☛ NUMER NA OKAZ. ☚

Nr. 1. Drohobycz dnia 1. Stycznia 1890. Rok II.

„NOWY" KURJER DROHOBYCKI

dwutygodnik polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena Kurjera w miejscu:
Ćwierćrocznie 80 ct. — półrocznie 1 złr. 60 ct. — całorocznie 3 złr. 20 ct.
Na prowincji:
Ćwierćrocznie 1 złr. — półrocznie 2 złr. — całorocznie 4 złr. a. w.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za 1 raz 6 ct. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane" po 10 ct. od wiersza petitem. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres redakcji i administracji:
Wydawnictwo Nowego Kurjera w Drohobyczu.

OD WYDAWNICTWA.

Dotkliwe straty jakie ponieśliśmy w roku ubiegłym, powodują nas że na rok bieżący zmuszeni jesteśmy podnieść nieco cenę naszego pisma, które nie dla własnych korzyści lub interesu osobistego, lecz dla dobra publicznego założone, liczy i nadal na łaskawe poparcie ogółu.

Cena prenumeracyjna „NOWEGO KURJERA DROHOBYCKIEGO" wynosi odtąd:

W miejscu:

kwartalnie . . .	—	80 ct.
półrocznie . . .	1 złr.	60 „
całorocznie . . .	3 „	20 „

Z przesełką pocztową:

kwartalnie . . .	1 złr.	— ct.
półrocznie . . .	2 „	— „
całorocznie . . .	4 „	— „

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek opowiadania: „Kapitan borysławskich koczynierów."

1890.

Rok nowy 1890. — W tych dwóch słowach ileż to mieści się zagadek, przypuszczeń, błogich nadziei lub złowieszczych przeczuć. — A o ileż więcej tyczą one nas, — cały naród polski. Smutno bowiem i tęskno w naszej biednej ziemicy polskiej. Niemal każdy nowy rok wywołuje nam mimowolnie na usta szept słów piewcy narodowego:

„Boże! Ojcze! — Twoje dzieci
Płacząc żebrzą lepszej doli,
Rok po roku marnie leci —
My w niewoli — my w niewoli!!!."

Tak my w niewoli duchownej i materyalnej, — spętani okowy wzajemnej bratniej waśni, jęczący pod obuchem siły przed prawem! —

Czy nowy rok 1890. przyniesie nam wyzwolenie z tej wiekowej pokuty, pognębienia i poniżenia?

Jest on dla nas wieszczem lepszej czy tej samej smutnej doli? — Niesie nam w darze pociechę i oschnięcie łez gorzkich, — czy dalsze rozczarowania, boleści i zawody?

Naród nasz polski, któremu nie zbadane wyroki niebios przeznaczyły w XIXm stuleciu rolę cierpliwego Joba, — znosi ją dość mężko, — znosi z godnością odpowiadającą jego duchowej zasobności, — znosi z taką siłą moralną, która jego wrogów rozpaczą i zwątpieniem napełnia.

Bo silną jest wiara Polski w sprawiedliwość i dobroć Boga! — i jak długo tą wiarą ożywieni w Bogu, we własnej pracy duchowej i materyalnej a nie w spółczuciu zmateryalizowanych ludów europejskich — szukać będziemy naszego wybawienia, — tak długo praca nasza będzie skuteczną i pożyteczną, — przyniesie nam pożądany owoc który li na tej a nie na innej drodze dojrzeje.

Byśmy to dojrzenie tem pewniej i rychlej doprowadzili, — musimy się w tym świętym dla nas celu zjednoczyć, podjąć choć żmudną jednak miłą dla tak wzniosłych celów pracę wspólną, — odłożyć na bok wszelkie swary i zamieszki, zrzec się wszelkich osobistych „ja" i względów koteryjnych," złożyć je na wspólnym ołtarzu poświęceń,— słowem mieć na oku li jeden wspólny nam cel święty, — a żadne uboczne względy i dążności. —

Jeśli te zasady zdołamy w roku nowym 1890. w siebie wszczepić i wedle nich postępywać, — jeśli ten duch bratniej zgody i miłości, poświęcenia się dla ogólnego dobra współbraci zdoła nas ożywić i utrzymać, natenczas już to jedna tak ważna dla naszej przyszłości narodowej zdobycz moralna — zapisze rok 1890. mile i wdzięcznie w naszej pamięci.

Tej to zdobyczy więc życzymy Wam i sobie, pragniemy jej szczerze, w tym duchu podejmujemy dalszą pracę naszą dla dobra współbraci, a Was zacni czytelnicy prosimy o to poparcie słowne i czynne, na jakie taka praca dla dobra ogólnego zasługuje i znaleźć powinna.

m.

Wady ludu naszego.

V. Opilstwo.

Za brakiem potrzeb idą namiętności nieszlachetne, według znanej zasady, że się ostateczności stykają. Natura ludzka nie może się obyć

KOLENDA.

***

Do Betleemskiej dażąc stajenki,
Darów nie znosim Ci Panie!
O! bośmy biedni, Jezu maleńki,
I tkanej złotem brak nam sukienki —
Przyjmij więc nasze błaganie!
Panie nad Pany, co z stropów nieba
Rządzisz ludami swojemi,
Prócz powszedniego o! daj nam chleba,
Więcej *miłości*, której tak trzeba
Królestwu Twemu na ziemi.
Pośród burz świata strasznej zawiei
Błądzimy, tonąc w ciemności, —
O! daj nam Panie iskrę *nadziei*,
Że i nam kiedyś, z losów kolei,
Zabłyśnie gwiazda światłości.
Wlej do serc naszych ocean *wiary*,
Napełń je siłą i męztwem,
Niechaj wierzymy, że bliżsi kary
Stoją siepacze, niźli ofiary, —
Że skończym walkę zwycięztwem.
Codzień nam krwawo słońce zachodzi,
Rozpacz z niewiarą wciąż gości...
Niech jad, co serca zatruwa młodzi
Zniknie, — a duch się znowu odrodzi
W nadziei, wierze, miłości. *K. B.*

KAPITAN
borysławskich koczynierów.

Zdarzenie prawdziwe, spisał

S. R.

(Ciąg dalszy).

Tu musimy wyjaśnić znów naszym czytelnikom sposób, w jaki pomysłowy Gecel uprzątnął te dwie jamy czyli szyby biednego Mordka S. — Oto w nocy poprzedzającej dzień przybycia komisyi sądowej, spędził kompanię swoich koczynierów i w przeciągu kilku godzin zasypał je do szczętnie a całą powierzchnię zarównano tak dokładnie że i najbystrzejsze oko niebyłoby w stanie rozpoznać miejsc, w ktorych te jamy istniały.

A nasz krociowy pan Gecel wyciągnął i z tej krzywdy bliźniego tysiące nie troszcząc się wcale o to ażali to uczciwie lub nie, — a zacierając ręce wesoło urąga światu i podziwia sam swoją wielkość!

V.

Motio N. z Liska (w górach sanockich), zjawił się w Borysławiu z gotówką 2.000 złr. a. w. by w tej krainie tylu złotych obietnic i nadziei, szukać szczęścia na polu przemysłu naftowego. Właśnie wtedy niejaki Jurko G. który już swoje parcele gruntowe w Borysławiu wysprzedał po bajecznie wysokich cenach, w skutek czego się rozpił, sprzedawał ostatnią z nich żądając za takową (zaledwie $^1/_4$ morga wynoszącą) 1.500 Złr. a. w. — Nasz Gecel, który od niego nabył już w około leżące i na nich wydobył grube grosze za kipiączkę (naftę), — czychał tylko by jeszcze i tę ostatnią tanim kosztem od niego wykpić. W tém wpada doń o północy znany nam już z wstępu niniejszych opowiadań rudy Juda, — jeden z najbezczelniejszych koczynierów i prawa ręka w szelmostwach Gecla — a przebudzonemu swemu szefowi raportuje, — że jakiś świeży zawołoka z Liska, Motio N. — nabył właśnie tę upragniona, ostatnią parcellę od Jurka G. za cenę 1.200 Złr. a. w. — dał mu już zadatek 500 złr. i piją u Brańci mohorycz. —

Gecel słysząc to, podumał, pokiwał głową, a potem wziąwszy Judę do małego odosobnionego pokoiku, który był niejako jego tajnym

bez wszelkich potrzeb; kto więc nie ma potrzeb szlachetnych, ten ostatecznie popadnie w namiętności nieszlachetne, — a na ich czele stoi u ludu naszego.... opilstwo. „Na frasunek — dobry trunek,“ powiada przysłowie nasze, — a że nam nigdy nie brak frasunku, — więc też trunek jest naszego ludu towarzyszem nierozdzielnym. Od kolebki aż do trumny prześladuje ten trunek naszego biednego kmiotka i odbiera mu ostatek sił fizycznych i moralnych. Czy się mu kto narodzi, czy umiera; czy wychodzi u niego kto za mąż lub się kto żeni, czy kto zachoruje lub wyzdrowieje — czy jest jakie święto lub przetarg jaki — zawsze i wszędzie ostatecznym środkiem zakończenia wszelkiej uroczystości jest... wódka....! Ta wódka rozniosła sławę naszego kmiotka po całej Europie, ba po całym świecie i nie znamy narodu drugiego — prócz słowiańskiego, gdzieby wódka była ostatecznem znamieniem charakteru społecznego.

Ze wstrętem piszemy tych kilka uwag i na samym wstępie konstatujemy, że jest znaczny zwrot ku lepszemu w tej mierze. Lecz zanim do tego ocknienia nareszcie przyszło — ileż to sił się narodowych zmarnowało, ile się to przyszłości cofnęło wstecz...! Przy wódce rozpoczynano kłótnie; przy wódce godzono wrogów; przy wódce..... święcono noże do rzezi bratniej — i płacono dukatami za bratnie głowy...! Wieki minęły zanim sam lud wydawszy z pomiędzy siebie szlachetniejsze jednostki t. z. inteligencyę — począł nawoływać do wstrzemięźliwości.....!

Karczma a w niej żyd — stali się zaporą wszelkiej łączności ludu między sobą i z dworem! A gdy nakoniec począł lud sam nawoływać do zaparcia się gorzałki — wtedy właściciel propinacyi nazwał karczmę.... świętą — a propagatorów wstrzemięźliwości prześladował tak dobrze on — jak i lud sam..... boć to zwykle zbydlęcony umysł — kąsa rękę co mu więzy targa...!

Najwięcej wrogów zjednał sobie u nas ten, kto nawoływał lud nasz do opuszczenia karczmy.

Biada było profesorowi lub parochowi, który się poważył nastawać na „świętość“ tego przybytku zbrodni społecznej a gdyby nie to, że lud sam się ocknął i propinacya poczęła upadać.... istniała by niezawodnie — jeszcze całe dalsze wieki.

Jesteśmy szczęśliwi że o opilstwie ludu naszego, możemy już dziś mówić jako o fakcie nieco zadawniającym się; ale ztąd nie wynika, że wada ta ustała całkowicie. I dziś jeszcze, wódka to grunt...!

Wszelkie namiętności, o których po kolei pomówimy niżej w naszych obrazkach, biorą i brały początek w wódce. Nawet owe stowarzyszenia t. z. wstrzemięźliwości, to też po największej części nic innego tylko blichter — obliczony na efekt chwilowy. Znanym jest zresztą u nas ten wykręt, że kto przysiągł od „wódki“ temu mimo to wolno pić... „arak,“ albo jeśli przysięgał na „jeden kieliszek“ to pije tylko jeden ale półgarncowy!... Znamienie ogólne u ludu naszego i dziś jeszcze jest opilstwo, ale nieco poskromione.

Na polu postępu społecznego i to już wielki krok naprzód. Chlubą naszego stulecia będzie zawsze — zniesienie pańszczyzny i propinacyi.! Ale zarazem będzie to charakterystycznem piętnem tego samego stulecia — że za to zniesienie — lud zapłacił gotówką — domniemanym ostatnim posiadaczom.....!

Smutne ale prawdziwe!..,

Niewolnictwo ciała wywołane pańszczyzną, i niewolnictwo ducha wywołane propinacyą — wpłynęło niekorzystnie na ustrój społeczny w narodzie, spowodowało ostatecznie nędzę w chacie i w pałacu....!

Nędzę tę trza było czemś ratować! Uratowano na chwilę pałacową nędzę — ale czem się uratuje nędzę w chacie!

Bądź co bądź — wódka już dziś nie jest tem u nas, czem była dawniej — a cześć tym, którzy się do tego przyczynili — choć za to zapłacił — karę właśnie ten lud nasz, który chłał wódkę bez opamiętania. *L.*

KORESPONDENCYE.

Ze Lwowa.

(Z lwowskiego teatru.) Z dniem 1. grudnia wystawia dyrekcya teatru hr. Skarbka opery. Na sezon operowy angażowano przeważnie śpiewaków i śpiewaczki narodowości polskiej, którzy pod naszem urodzili się słońcem, których nasza wykarmiła ziemia, to też należy się wyraz serdecznéj podzięki p. Dyrektorowi Barączowi za to, że pojął i zrozumiał, że scena nasza powinna być polską, narodową. Nie szczędzi się ani trudów, ani pracy, ani pieniędzy, ażeby lwi gród się szczycić mógł, że teatr nasz doszedł do zenitu doskonałości. — Imię znakomitego artysty, mistrza, wreszcie człowieka wszechstronnie wykształconego, jakiego mamy w panu Barączu, daje nam najlepszą rękojmię o rozwoju, o umiejętnem kierownictwie sceny naszéj. — Reżyseryą opery objął znany i głośny swego czasu były tenor opery warszawskiéj p. Mieczysław Kamiński. Reżyserya jest staranna, efektowna, ze znawstwem, z głębokiem zrozumieniem rzeczy. My z naszej strony nigdy nie szczędzimy słów pochwały i należnego uznania i chętnie podnosimy zasługi mężów takich, którzy około rozwoju sztuki sumiennie i gorliwie pracują. — Jeszcze jednę zaznaczyć winniśmy okoliczność.

Dnia 5. b. m. mieliśmy tę szczęśliwą sposobność ujrzeć jeszcze raz na scenie lwowskiej debiutantkę p. Jadwigę Camilowę w roli „Racheli“ Znakomite powodzenie, szczęśliwsze momenta, jakie miała p. C. w śpiewie były doskonalsze jak w pierwszym debiucie. Posiadając niepospolity talent, posiadając znamiona już dobréj i rutynowanéj śpiewaczki, będzie p. C. w możności szybko przewalczać wszelkie trudności, tak że niebawem ujrzymy p. C. i w innych partyach w naszéj operze. Z upragnieniem wyczekuje publiczność lwowska dalszych p. C. występów, oraz i prasa polska, która dla talentów zawsze i wszędzie znajduje wyraz rzetelnego uznania. Pani Camilowa jest uczennicą p. M. Kamińskiego, widać więc że sumienna, gorliwa praca p. K. uwieńczona, została zbawiennym skutkiem a co dowodzi szczęśliwy wynik téj pracy. — I jeszcze coś nam zaznaczyć wypada. — Pan dyrektor Barącz zaangażował na szereg gościnnych występów panią Annę Bocskaj, śpiewaczkę operetkową Pani Bocskaj, to ulubienica publiczności lwowskiéj, krakowskiéj i publiczności czerniowieckiéj, to p. Bocskaj, która za pierwszem ukazaniem się na scenie od razu podbija serca niemal całego audytoryum. I któż nie widział p. B. w rolach „Fatynicy“, „Maskocie“, „Pięknéj Helenie“, „Boccacio“, „Książątku“ „Junakach,“ a wkrótce ujrzymy p. B. w nowej operetce „Koteczki“, któréj kompozytorem jest bardzo jeszcze młody człowiek, muzyk, pan Hugo Feliks. — Rozentuzjazmowana publiczność darzy swą sympatyczną śpiewaczkę frenetycznymi oklaskami, które końca nie mają. Głos téj śpiewaczki jest jakoś tak miły, szlachetny, liryczny, iż wiecznie by się ją słuchało, wreszcie i gra jéj z któréj wieje ten nastrój naiwności, ta lekkość i dźwięczność wymowy, to piękno czarujące. Mamy nadzieję, że szanowna dyrekcya, która zawsze o dobro dba sceny nie pozbawi publiczności lwowskiej tej przyjemności, gdy zaangażuje p. B. stale jako gwiazdę i ozdobę naszéj sceny polskiéj. *R.*

Z Bobreckiego.

(R.) Kilka razy podniosłem w „Kurjerze Lwowskim nieszczęsną dolę nauczycieli w okręgu bobreckim, niech i nam wolno będzie dla zaokrąglenia całości jeszcze kilka dodać faktów do tego wianka zażaleń. Faktem jest, że od czasu kiedy okręg szkol. bobrecki rozdzielono od okręgu lwowskiego i od czasu zamianowania innego inspektora uwolniono nauczycieli z posad którzy lat kilka mieli Seminaryum, którzy lat kilka byli na posadzie, którzy mieli zasługi, którzy z pożytkiem około rozwoju szkolnictwa pracowali, uwolniono te biedne ofiary po wakacyach a więc w przededniu rozpoczęcia szkoły a nadano posady takim ludziom, którzy seminaryum

---

gabinetem, radził z nim sam na sam niemal do rana. — Skoro świt Gecel siadł i wyjechał, — gdzie i za czem, niewiadomo, — zaś rudy Juda z uśmiechem zadowolenia kręcił się to tu, to tam.

W kilka dni po tem Jurko G. zmarł nagle. Jedni twierdzili, że na zapalenie, drudzy że się w nim wódka zapaliła gdyż jęczał i wołał: „tu mene pałyt“, a znów inni złośliwi utrzymywali iż mu rudy Juda takim dobrem winem dogodził iż z niego aż na tamten świat wędrować musiał. Lecz stało się. Niebyło skarzyciela więc i sądu być niemogło, pochowano biednego Jurka, od którego aż na drugim świecie się dowiemy dla czego tak raptownie przeniósł się w krainę lepszej przyszłości.

Zaledwie minął tydzień od pogrzebu Jurka G. — wrócił już nasz Gecel i zastał Motia N. budującego jakąś szatrę na parcelli od Jurka nabytej, zabierającego się do kopania jam czyli szybów. Narobił krzyku jakiem prawem śmie to brać w posiadanie, co on od zmarłego Jurka przy świadkach kupił i za co mu 1300 złr. a. w. wypłacił.

Przestraszony Motio legitymuje się pisemnym kontraktem kupna i sprzedaży, — odwołuje się darem nie na świadków, — to nic niepomaga i Gecel ze swoją bandą koczynierów nabił i napędził biedaka z jego najuczciwiej nabytej własności.

Wszczął się proces, w którym Gecel udowodnił przysięgą aż sześciu koczynierów, że w obec nich „ustnym“ kontraktem kupna i sprzedaży nabył na 6 tygodni przed śmiercią sprzedawcy Jurka G. tą parcellę za 1300 złr. a. w. że mu takową zaraz gotówką do rąk całkowicie wypłacił i że mu zaraz wtedy w obec tych samych sześciu świadków koczynierów, nieboszczyk oddał ten grunt we fizyczne posiadanie i używanie. — W obec dowodu aż sześciu zaprzysiężonych świadków, — naturalna że sąd musiał grunt sporny przyznać Geclowi, — tembardziej że choć każdy się śmiał wiedząc co to taka przysięga najętego do niej koczyniera ma za wartość, to jednak w obec braku dowodu i skargi że była fałszywą — przez sąd przyjętą i uznaną być musiała.

Można sobie wyobrazić rozpacz Motia N. gdy mu w tak podstępny, nikczemny sposób jego własność wydarto, — a wzmogła się ona tembardziej, gdy własnymi oczyma widział, jak Gecel trafił na tej jego parceli na bogate źródło nafty, — które mu dziennie setki do kieszeni przysparzało.

Nie mogła biédna ofiara tak rafinowanego podstępu i podłości i przemilczyć, — odgrażał się więc Geclowi; — kilka razy napadł nawet swego zgubiciela z potężnym kosturem w ręku, — a to spowodowało za staraniem Gecla, przymusowe wydalenie Motia N. do gminy przynależności t. j. do Liska.

W kilka tygodni później czytaliśmy w „Gazecie Narodowej“ w „kronice“ wiadomość z Liska podaną tej treści: „Dziś znaleziono w Sanie zwłoki topielca — izraelity a, po bliższem zbadaniu okazało się że to tutejszy były handlarz zboża Motio N. — Straciwszy resztki mienia na spekulacyach kopalnianych w Borysławiu, — został tu odstawiony jako pozbawiony wszelkich środków utrzymania.“ — Czy żal i rozpacz za utraconym skarbem borysławskim, — czy też prosty wypadek rzucił nieszczęśliwego Motia w objęcia zimnych fal Sanu, — Bogu jednemu wiadomo. Gecel usłyszawszy to, zatarł ręce i z całą bezczelnością odezwał do otaczających go: „Strafe Gottes! für die napaść auf mech.“

Ciekawe i ciężkie zadanie będzie miał kiedyś obrońca Gecla — a straszną i gorzką będzie kiedyś jego dola na Sądzie ostatecznym, — jeśli rola oskarzyciela — prokuratora i dr. obrońcy w sferach niebiańskich w czasie tegoż sądu ostatecznego będą zastósowane. — Na tym świecie bowiem. — Gecel już za gruba i za praktyczna ryba by ją na lada wętkę pochwycić można. (C. d. n.)

nie widzieli, wysłużonym wojskowym, którzy słowa wydusić i wykrztusić nie mogę, uczniom I lub II kl. gimn. słowem ludziom rozmaitego kroju i stroju. Taki rodzaj manipulacyi jest naprawdę niepojętym. Po kilku latach służby, widzieli się w jednej chwili ci biedni bez punktu oparcia, bez chleba, na bruku, bez jutra, bo wyrzucono ich jak niepotrzebną szmatę. Pytaliśmy się nie jednego z członków tej rady szkol. o powód tej niewłaściwości, otrzymaliśmy iście zdumiewającą odpowiedź. Oto chciano ich tym sposobem moralnie zmusić do złożenia egzaminu i dlatego odebrano tym nauczycielom chleb. Nowoczesna jakaś moralność! Innej posady otrzymać już nie mogli, chociaż w innym okręgu szkol. Posady nadaje się zwykle z początkiem lata w połowie feryi. Na takie postępywanie i traktowanie nauczycieli niepotrzeba chyba cywilizowanego kraju, coś podobnego w kraju dzikich Afrykanów nie miałoby miejsca. — Fakt ten nie potrzebuje komentarzy. Jestto w wysokim stopniu oburzające i niczem nie dające się usprawiedliwić. Czyja w tem wina — trudno dociec — czy wina obecnego p. inspektora, czy przewonniczącego rady szkol. boberskiej. Dochodzimy w końcu do tego wniosku, że do tak mizernego stanowiska (co do płacy nauczycieli) potrzeba jeszcze wpływów, protekcyjek i. t. p. które niestety zawsze jeszcze biorą górę Satis.

KRONIKA.

Ucztę świąteczną dla katol. większości nowej rady miejskiej, — urządził 26. z. m. u siebie jeden z tutejszych, poważniejszych obywateli miasta. — Zaproszeni jawili się dość licznie, podejmywani przez zacnego gospodarza z prawdziwą staropolską gościnnością. Biesiada ta przemieniła się wkrótce przy dobrym węgrzynie w rodzaj zebrania stronnictwa dążącego do polepszenia stosunków społecznych i dobra miasta, — a że wedle starej zasady: *„in vino veritas“*, przeto rozwiązały się języki pp. rajców miasta i posypały się mowy programowe i toasty rozmaitej treści. — A choć przemawiał p. Jan demokrata w rękawiczkach z kościelnego placu, i p. Jan mowiec ludowy z samborskiego traktu i t. p. — trudno ich było pojąć o co im chodzi, — a tylko treść przemowy samego gospodarza i p. Zarządcy miasta pełna swady i świadoma celu zasługiwały na uwagę słuchaczy. — W jednem tylko zgadzali się wszyscy zgromadzeni, (a na co i my z chęcią się piszemy,) t. j. w uznaniu taktu, bezstronności i uprzejmości p. komisarza rządowego, zawiadującego sprawami naszego miasta.

Izaak Gottlieb ojciec nieodżałowanej pamięci zawcześnie zgasłego b. p. artysty Maurycego Gottlieba — zmarł tu w dniu 28. z. m. w 55. roku życia. Prawość charakteru, zacność zasad jakiemi całe życie się odznaczał, — uprzejmość i dobroć, którą podbijał każdego, — oto rysy tej starej daty polskiego izraelity — jakiemi nieboszczyk się odznaczał.

Teatr ruski pod dyrekcyą J. Biberowicza przybędzie do nas w pierwszej połowie b. m. a 15. da pierwsze przedstawienie. Sądzimy że teatr ten odznaczający się doborowymi siły artystycznemi — znajdzie tu to samo silne poparcie i uznanie, jakiemi się cieszy dotychczas wszędzie, i jakich mu nawet sama stolica — Lwów, nie odmawia.

Na tutejszych kolektantów loteryjnych dochodzą nas zażalenia, iż o wyszłych numerach zawiadamiają strony dopiéro w dwa dni później po ciągnieniu mimo iż, w sam dzień ciągnienia w drodze telegraficznej mają wiadomość o takowych. — Czynią to z rozmysłu dla tego, by tem łatwiej pozbyć gotowe kartki, które im pozostały z tego ciągnienia nierozsprzedane. Zwracamy na ten nowy a nieprawny przemysł uwagę władz dotychczasowych.

Przy dzierżawie propinacyi miejskiej w Drohobyczu, — utrzymał Wydział krajowy p. L. Wiśniowskiego i Spółka za roczny czynsz dzierżawny 52250 złr. Całe miasto przyjęło tę uchwałę Wydziału krajowego z niekłamaną radością i uznaniem ogólnem.

Ostrożnie z poprawkami w księgach urzędowych publicznych, te bowiem dowolnie czynione wprowadzając władze w błąd, mogą i najniewinniejszego człowieka narazić na utratę czci i mienia. Taką to dowolną poprawką w księgach ksiąg sądowych depozytów, omal że jeden z niewinnych nie odpokutował za nią gorzko, gdyby ta samowolna poprawka nie była zawczasu wyszła na jaw. Nie mogąc tej drażliwej kwestyi ze względu na toczące się sądowe śledztwo karne omówić bliżej, — zostawiamy sobie to na później.

Na koci ród nastała też jakaś nowomodna „influenza.“ W ostatnich tygodniach zeszłego roku padła taka masa kotów, iż to zwróciło na siebie powszechną uwagę a starym swachom dało powód do najdziwaczniejszych przepowiedni.

W Stryju w drukarni p. A. Müllera wyszedł ścienny kalendarz kartkowy (blokowy) na rok 1890 — zawierający oprócz zwykłego calendarium rz. i gr. kat. wszystkie ciągnienia w roku i miejsce na notatki. Eleganckie wykonanie nieustępujące w niczem zagranicznym, tak iż stanowi istotnie ozdobę biura, przy tem nizka cena (50 ct. a. w.) — pozwalają nam polecić ten kalendarz naszym szan. Czytelnikom.

SPIS ZMARŁYCH
ZNAKOMITOŚCI DROHOBYCKICH
przy końcu roku 1889.

1). Zmarły bliźniaczki: *zapał i werwa wyborcza* na gardlane suchoty. Leczył dr. Komitet

2). Zmarła: *partya niezawisłych wyborców mieszczan* na rozedmę płuc. Leczył dr. Niewiadomski.

3). Zmarł: *„Kurjer Drohobycki“* (stary) na rozmiękczenie mózgu. Leczyli go: dr. Kundys i dr. Szlachcic (z Węgier).

4). Zmarła: *spółka propinacyjna* na zatwardzenie ofertowe. Leczył ją: dr. Hersz Hammer.

5). Zmarła: *subwencya kurjerowa* na wyschnięcie szpiku finansowego. Leczył dr. Aleksander Schorowicz.

6). Zmarło rodzeństwo: *wstyd i ambicya* na miedziane wytarcie czoła. Leczył dr. Wujko.

Pokój ich cieniom!!!

m.

Nadesłane.

Krakowski kalendarz kartkowy nakładem *M. Żenczykowskiego* introligatora w Krakowie (ulica Sławkowska l. 22) wyszedł właśnie z druku i na rok 1890 w pięknej, trwałej i eleganckiej oprawie. — Kalendarz ten cieszy się od lat kilkunastu pobytem, który wyparował w zupełności podobne wydawnictwa niemieckie „Blokowe“ w naszym kraju, nieustępując tymże ani układem ani ceną. — Kalendarz ten jest do nabycia w każdej księgarni za cenę 60 centów od egzemplarza, lub wprost u nakładcy *M. Żenczykowskiego introligatora w Krakowie* przy ulicy Sławkowskiej Nr. 22. — Możemy tę firmę polecić z całą sumiennością.

Przestroga!

P. Kazimiérz Behm tutejszo-sądowy kancelista, ma ten piękny dar i zwyczaj, iż jeśli ktoś przyjdzie doń o należną, zapracowaną kwotę się upomnieć, natenczas tytułem procentu zwłoki zelży upominającego się wyrazami ze słownika ulicznego, — a na Conto długo uiszcza kilka szturkańców.

W obec tego więc przystrzégam wszystkich mających z p. K. Behmem stosunki rachunkowe, by doń bez zabezpieczenia się na podobne o jego charakterze i dobrém wychowaniu świadczące ewentualności nie odważyli się go odwiédzać a tem mniej o swoje się upominać.

Klemens Chimiczewski
majster krawiecki w Drohobyczu.

Ruch pociągów kolejowych
w Drohobyczu
wedle zegaru peszteńskiego*).

Przychodzą: Z Chyrowa, Sambora: 4·36. m. rano. 11·48 m. przedpołudn. 8·30. m. wieczór.

Ze Lwowa, Stanisławowa, Stryja: 8·26. m. rano. 1·18. m. popołud. 11·45. w nocy.

Odchodzą: Do Stryja, Lwowa, Stanisławowa: 4·44. m. rano. 11·51. przedpołud. 8·34. m. wieczór.

Do Sambora Chyrowa: 8·28 m. rano. 1·23. m. popołud. 11·48. m. w nocy.

*) Różnica czasu zegaru Peszteńskiego od Drohobyckiego wynosi 20 minut, t. j. że peszteński o 20 minut później idzie.

!!!BEZPŁATNIE!!!

Kompletna Trzynastotomowa Encyklopedya Orgelbranda

!!BEZPŁATNIE!!

Kto chce to cenne a kosztowne dzieło w 13 tomach **bezpłatnie** otrzymać, ten niechaj zaabonuje WARSZAWSKI TYGODNIK:

„ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE i ARTYSTYCZNE“

Pismo to, od lat 7 wychodzące obejmuje treść wielkich tygodników, a więc daje **powieści, nowelle, dramaty, komedye** (przeważnie dla teatrów amatorskich), monologi, rozprawy naukowe, monografie literackie, sylwetki współczesnych działaczy na wszelkich dziedzinach, illustracye i portrety. *W dziale* **nutowym** daje do **100** arkuszy nut, reprezentujących wartość 20 złotych reńskich, a obejmujących utwory **poważne** i **lekkie** na fortepian, skrzypce, wiolonczellę **i do śpiewu,** zarówno solowego, jak i chóralnego; niemniej potpourri z oper, operet i **tańce.**

Obie części **Echa,** za równo dla czytelników **niemuzykalnych,** jak i osoby muzykalne, przeznaczone, kosztują **razem** rocznie **złr. 12,** łącznie z przesyłką.

Kto chce mieć odesłaną do domu i **Encyklopedyę,** winien do prenumeracyjnej kwoty załączyć 1 złr. na koszta zbroszurowania całego dzieła 13to tomowego i **2 złr. 50 ct.** za porto tegoż dzieła; czyli razem powinien nadesłać złr. **15** ct. **50. bezpośrednio** (bez niczyjego pośrednictwa) pod adresem:

Redakcja ECHA MUZYCZNEGO w Warszawie, Senatorska 26.

CUKIERNIA
I HANDEL WIN
Jana Wysoczańskiego

w DROHOBYCZU.

przyjmuje na nadchodzący

KARNAWAŁ

wszelkie obstalunki na

TORTY, PĄCZKI, CIASTA, CUKRY, PIRAMIDY,

po najumiarkowańszych cenach.

WIELKI SKŁAD WIN

WĘGIERSKICH i AUSTRYACKICH

białe i czerwone

poleca po 35 ct. do 2 zł. w. a. za liter.

Sprzedaje i wysyła na prowincyę w beczkach, półbeczkach, demojenach (gąsiorach oplatanych) po 10 i 5 liter.

Osobne cenniki wysyła na żądanie franco.

Dwa arcydzieła Adama Mickiewicza

„GRAŻYNA“ i „KONRAD WALLENROD“

z ilustracyami *Jul. Kossaka* w 5 zeszytach po 75 ct., (z przesyłką franco 80 ct.), wychodzą nakładem księgarni

H. Altenberga (Richtera) we Lwowie.

Prenumerata na całość: tylko 3 zł. 25 ct., z przesyłką franco 3 zł. 50 ct.

Zeszyt I. już wyszedł.

Ogłoszenie.

Z list sprzedaży wystawionych przez moją firmę od Nr. 1 aż do 15.000 okazuje się wiele takich, które ratami bądź całkowicie, bądź w większej kwocie spłacone, **znajdują się oryginalne losy w ręku nabywców bez zgłoszenia się mimo że w rzędzie tychże są nawet znaczniejsze wygrane.**

A gdy listowne zgłoszenia do stron dotyczących pozostały bez skutku i zwrócono je jako nie doręczalne, przeto niniejszą drogą upraszam ich o odebranie sobie czy to losów oryginalnych czy wygranych kwot za zwrotem dotyczących dokumentów i kwitów ratowych.

O daisze rozpowszechnienie tego ogłoszenia uprasza się.

EDWARD URBAN w Bernie

(na Morawie.)

dom bankowy, Grosser Platz Nr. 25.

(we własnym domu.)

„Zacherlin“

najlepszy środek przeciw wszelkim owadom

działa zadziwiająco i niszczy owady w jednej chwili, tak że po nich nie pozostaje ani śladu.

I tak działa skutecznie przeciw pluskwom i pchłom. — Wytępia po kuchniach szwaby i karakony. — Zabija mole. Uwalnia od much. — Chroni zwierzęta domowe i rośliny od owadów i z tego powodu powstałych chorób. — Zabija wszy.

SKŁADY MAJĄ:

W Drohobyczu: Teofil Jabłoński handel, Krzyżanowski apt. i Kobuzowski apt. *W Stryju* Lechicki & Kosturkiewicz handel L. Gärtner apt. W. Komorowski apt. *w Borysławiu* J. Zeh apt. *W Samborze* J. Alexiewicz apt. K. Maresch apt. K. Kohlmann handel.

Główny skład: *J. Zacherl,* Wiedeń, I. Goldschmiedgasse Nr. 7.

Najpiękniejsze i najbogatsze wydawnictwo obrazkowe polskie

„ŚWIAT“

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

Wychodzi w Krakowie od 1. Stycznia 1888 r. z licznemi dodatkami powieściowemi i rycinowemi. — Każdy rocznik stanowi odrębną całość zupełnie skończoną. — Współpracownikami *„Świata“* są *najznakomitsi malarze polscy i najznakemitsi nasi pisarze.* — Krytyka zagraniczna i krajowa wyraża się o każdym niemal zeszycie *„Świata“* z najgorętszemi pochwałami. — Komplety z bieżącego roku można jeszcze nabywać.

Najlepiej i najdogodniej prenumerować „SWIAT“ w jego administracji:

Kraków. 40. Ulica Szpitalna.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie 12 złr. — Półrocznie 6 złr. — Kwartalnie 3 złr.

TECHNIK DENTYSTYCZNY

Bernard  **Fuchsberg**

w Borysławiu

sporządza sztuczne zęby i szczęki podług metody amerykańskiej i uskuteczni wszelkie reperacye w tym zawodzie w krótkim czasie po nader niskiej cenie pod 2 letnią gwarancyą.

ATELIER

w domu p. Waldingera przy drohobyckim trakcie.

STARSZYM i MŁODYM PANOM

poleca się premiowane, nowo wydane i pomnożone dziełko radcy medyc. **Dr. Müllera** o **„rozstroju nerwowym i systemie sexuaenym“** wraz z sposobami radykalnego leczenia.

Przeséła się franco w kopercie za nadesłaniem 60 ct. w markach pocztowych.

Edward Bendt. Braunschweig.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor A. Milerowicz.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.